

Jednak obora, a nie zoo

Aleksander
Osten-Sacken



W poprzednim wydaniu „Hoduj z głową” ukazał się artykuł pana Zbigniewa Lacha „Zoo czy obora?”, poddający w wątpliwość zasadność krzyżowania międzyrasowego w stadach bydła mlecznego w Polsce. Jest w nim wiele cennych uwag, ale...

W artykule jest wiele cennych uwag, a także słuszne z gruntu przypomnienie hodowcom, że krzyżówki międzyrasowe nie są złotym środkiem na zlikwidowanie wszystkich kłopotów zdrowotnych w stadzie. Niemniej Autor zbyt mocno skupił się na wzroście inbrodu w populacjach krajowych i w poszczególnych stadach. Jest to oczywiście także jeden z argumentów przemawiających za krzyżowaniem międzyrasowym, jest on jednak drugo- czy trzeciorzędny. Najważniejszym jest możliwość uzyskania poprawy zdrowia, a tym samym obniżenia kosztów i zmniejszenia remontu stad dzięki poprawie długości użytkowania krów poprzez użycie do krzyżowania ras od dziesięcioleci selekcionowanych w kierunku poprawy zdrowotności. Dodatkowym bonusem jest w tym przypadku efekt heterozji, występującej w przypadku krzyżowania ras niespokrewnionych ze sobą. Krzyżowanie międzyrasowe stosowane jest od dawna w przypadku właściwie wszystkich gatunków zwierząt gospodarskich – dlaczego więc miałyby ominąć bydło mleczne?

Czy to droga dla wszystkich?

Czy jest to droga, którą w przypadku stad mlecznych powinniśmy pójść masowo, tak jak robią to hodowcy

trzody chlewnej? Tej sprawy nie da się dziś przesądzić, choć prof. Les Hansen z USA twierdzi, że najpóźniej za 20 lat 90% krów mlecznych w tym kraju będzie zwierzętami krzyżówkowymi. Liczba ta wydaje się mocno przeszacowana, niemniej „jest coś na rzeczy”. Świadczy o tym stały wzrost sprzedaży nasienia buhajów ras przeznaczonych do krzyżowania – tylko dla ras szwedzkiej czerwonej SRB i Montbeliarde, uznanych na świecie za najbardziej odpowiednie do krzyżówek z krowami hf, wynosi ona ponad 1,2 miliona porcji rocznie (z czego ok. 2/3 przypada na rasę SRB). A dla jednego z czołowych rozptodników rasy szwedzkiej czerwonej sprzedaż nasienia przekroczyła już 600 tysięcy porcji, co nawet w przypadku czołowych buhajów hf jest wielkością niebagatelną. Liczby te świadczą o tym, że krzyżowanie międzyrasowe bydła mlecznego nie jest sprawą zupełnie marginalną. Świadczy o tym także okres, jaki upłynął od rozpoczęcia pierwszych prób krzyżowniczych, a jest to już ponad 20 lat – gdyby nie potwierdziły one swojej wartości, to cała sprawa poszłaby dawno w zapomnienie.

Korzyści dla firm i hodowców

Niewątpliwie rację ma Autor, z którym mam przyjemność i zaszczyt

polemizować, że podstawą programu krzyżowania powinna być znajomość zalet i wad używanych ras, a program krzyżowania musi być propozycją na wiele lat. I tego mają prawo oczekiwać wszyscy hodowcy od firm oferujących nasienie buhajów. Trudno jednak zgodzić się z sugestią, że beneficjentem programu krzyżowniczego jest przede wszystkim dostawca nasienia, a nie hodowca utrzymujący krowy i chcący w sposób maksymalnie rentowny produkować mleko. A co w takim razie z importem nasienia buhajów holsztyńsko-fryzyjskich? Czy jedynymi beneficjentami w tym przypadku są też tylko firmy dostarczające nasienie (także młode buhajki i embriony dla polskich stacji unasienniania), czy może jednak populacja polskich krów mlecznych i poszczególne stada też odnoszą z tego jakieś korzyści? I w jakim miejscu znajdowałaby się polska hodowla, gdybyśmy dwadzieścia kilka lat temu nie zdecydowali się na szerokie krzyżowanie z rasą hf? Przecież nie brakowało oponentów, a krowy holsztyńsko-fryzyjskie prezentowane na wystawach krajowych na Służewcu spotykały się początkowo z bardzo krytycznym przyjęciem. Zarówno wtedy, jak i obecnie jest to spowodowane konserwatyzmem i niechęcią do zmian, a także przeświadczeniem, że rzeczywistość jest



niezmienna i ostateczna. A przecież obserwacja tej rzeczywistości i doświadczenie mówią, że wszystko się zmienia i trzeba być zawsze otwartym na nowe myśli i prądy.

Polskie realia

Pan dr Lach cytuje w swoim artykule wyniki badań amerykańskich, w których wykazano pozytywny wpływ i korzyści wynikające z krzyżowania międzyrasowego bydła mlecznego. Podobne informacje płyną z całego świata, ze wszystkich kontynentów, na których produkuje się mleko. Dlatego argument, że ze względu na zupełnie inne realia ekonomiczne w USA i Polsce wyniki amerykańskie są dla nas mało przydatne, nie jest przekonujący – zdrowie krów, mniejsze koszty leczenia i istotne zwiększenie długowieczności krów są wszędzie na świecie znaczącymi elementami poprawy ekonomiki produkcji mleka (a tak na margi-

nesie – wielu hodowców w Polsce wybierając buhaje sugeruje się wysokością amerykańskiego indeksu selekcyjnego TPI i wcale nie trafia im do przekonania, że odnosi się on właśnie do tychże amerykańskich warunków, mocno różniących się od warunków w Europie i w Polsce; i że buhaj z czołówki rankingu TPI, sklasyfikowany według indeksów europejskich, może znaleźć się na bardzo, bardzo dalekiej pozycji).

Hf to nie panaceum na wyniki produkcyjne

Propozycja krzyżowania międzyrasowego nie jest z pewnością odpowiednią dla czołowych hodowców, potrafiących radzić sobie z bardzo wymagającymi pod względem środowiska i żywienia krowami hf. Czystorasowe stada hodowlane muszą zresztą istnieć, by możliwe było prowadzenie różnych wariantów i poziomów hodowli, w tym także

programów krzyżowniczych. Jednak monopolistyczna oferta rasy holsztyńsko-fryzyjskiej z całą pewnością nie jest wystarczająca dla bardzo różnych potrzeb odbiorców nasienia i ich bardzo zróżnicowanych stad. Bo czy można sobie wyobrazić mającego wysokie wymagania żywieniowe hf-a, funkcjonującego prawidłowo przy wydajności 3,5 do 6 tysięcy kg mleka? A takich krów w całej populacji aktywnej, tj. objętej indywidualną oceną mleczności, jest blisko 45%! Czy dla nich właściwą metodą nie byłoby zaproponowanie właśnie mniej wymagających i odporniejszych zwierząt krzyżówkowych? A co powiedzieć o 3/4 polskich krów pozostających poza populacją aktywną? Przy średniej wydajności w Polsce około 4,5 tys. kg ta część populacji produkuje średnio 3-4 tysiące kg mleka od krowy w roku. W tej sytuacji nie dziwi, że około 50%

Przy prawidłowo prowadzonym programie krzyżowania, opartym na wyborze odpowiednich ras, kaliber krów w stadzie pozostaje na wyrównanym poziomie. Oglądałem takie stada w kilku krajach europejskich i nigdzie nie spotkałem się z problemem zróżnicowania kalibru i wysokości krów w stadzie, wynikającego z użycia innych ras. Takie same informacje napływają również z USA i innych krajów.

krów w Polsce nie korzysta z inseminacji, zdominowanej przez rasę holsztyńsko-fryzyjską. Z całą pewnością nie jest to rasa odpowiednia dla warunków, w jakich przychodzi tym krowom egzystować. Warunki te trzeba z pewnością zmieniać i poprawiać, ale trwa to już ponad 20 lat, a postęp w tym zakresie w tychże stadach jest minimalny. Oferowanie właścicielom tych krów nasienia buhajów holsztyńsko-fryzyjskich jako panaceum na poprawę wyników produkcyjnych jest więc co najmniej nieporozumieniem. Poszerzenie oferty o inne rasy, mniej wymagające i lepiej dostosowane do skromnych warunków utrzymania, mogłoby pomóc w objęciu inseminacją znacznie większej liczby krów w Polsce.

Na drugim biegunie są stada wysokowydajne – dr Lach w swoim artykule przyznaje, że kłopoty z rozrodem i zaburzeniami metabolicznymi pojawiły się wraz ze wzrostem wydajności. Także dla części tych stad, będących w olbrzymiej większości stadami produkcyjnymi, a nie hodowlanymi przez duże „H”, propozycja krzyżowania z innymi

rasami mlecznymi może być ciekawa. Takie właśnie stada wdrażają również programy krzyżówkowe w USA i krajach europejskich, pozostając w wielu przypadkach nadal na poziomie średniej produkcji ze stada 9-10,5 tys. kg mleka. Użycie najbardziej zalecanych do krzyżówek ras szwedzkiej czerwonej SRB i Montbeliarde może, choć nie musi, przynieść pewien spadek produkcji, ale będzie on rekompensowany przez poprawę składu mleka i innych bardzo ważnych z ekonomicznego punktu widzenia parametrów zdrowotnych. Chodzi tu o lepszą płodność krów, większą odporność na *mastitis* i niższy poziom komórek somatycznych w mleku, łatwiejsze porody, a więc także większą przeżywalność cieląt i lepszy start krów w laktację. Dodatkowym argumentem jest poprawa wartości rzeźnej zwierząt krzyżówkowych, co także wpływa na opłacalność utrzymania stada bydła mlecznego.

Holendrzy też krzyżują

Możliwość krzyżowania międzyrasowego udostępniana jest również hodowcom holenderskim, a więc



w kraju „stojącym hf-em”, w którym ma on swoje rodowodowe korzenie, sięgające stu kilkudziesięciu i więcej lat. Będąc w ubiegłym roku na odbywającej się co 2 lata w Utrechcie krajowej wystawie bydła mlecznego na stoisku firmy CRV (dawniej Holland Genetics), wiodącej i dominującej na holenderskim rynku nasienia, spotkałem się ze specjalnie wydany katalogiem buhajów rekomendowanych rolnikom do krzyżowania w tym kraju. Obejmował on aż 10 różnych ras, a to: szwedzka czerwona SRB, Montbeliarde, Brown Swiss, simental, MRY (stara ogólnoużytkowa rasa holenderska), Jersey, Ayrshire, Angler, Blaarkop (rodzima rasa holenderska) i fryz holenderski w starym typie. Poza tym na teże, a także na wszystkich innych wystawach bydła w Holandii, od kilku lat prezentowane są zawsze zwierzęta krzyżówkowe. Taka sytuacja z oczywistych względów nie jest na rękę firmie CRV, produkującej

i sprzedającej nasienie buhajów rasy hf. Ale skoro wymaga tego rynek, to lepiej samemu wejść w ten temat niż pozostawić pole konkurencji, która i tak się pojawi, bo w normalnie funkcjonującej gospodarce żaden rynek, także hodowlany, nie znosi próżni.

Stada krzyżówkowe to nie koszmarny sen

Na zakończenie chciałbym uspokoić pana dra Lacha, by nie śnił koszmarów o tym, co może dziać się w stadach krzyżówkowych („wchodzę na fermę. A tam zwierzęta duże i małe. Grube i chude. Czarne, czerwone, rude, brązowe i różnokolorowe”). Przy prawidłowo prowadzonym programie krzyżowania, opartym na wyborze odpowiednich ras, kaliber krów w stadzie pozostaje na wyrównanym poziomie. Oglądałem takie stada w kilku krajach europejskich i nigdzie nie spotkałem się z problemem zróżnicowania kalibru i wysokości krów w stadzie, wy-

kającym z użycia innych ras. Takie same informacje napływają również z USA i innych krajów. Także w Polsce są już krowy krzyżówkowe, utworzone z udziałem byków SRB i Montbeliarde, i nie obserwuje się u nich istotnych zmian wysokości i kalibru w stosunku do rówieśnic holsztyńsko-fryzyjskich. A jeśli chodzi o umaszczenie zwierząt, to pragnę uspokoić, że mleko jest zawsze białe, niezależnie od koloru sierści porastającej skórę. I nikomu nie powinno przeszkadzać to, że krowy w stadzie nie są jednej rasy i jednolicie umaszczone. Jest to bardzo pragmatyczne podejście coraz większej grupy hodowców bydła mlecznego na świecie, kierujących się zasadą, że celem produkcji mleka, tak jak każdej innej działalności gospodarczej, jest maksymalizacja zysku. Takie są niestety brutalne prawa rynku – kto nie chce brać ich pod uwagę, może liczyć się z kłopotami, by się na nim utrzymać. ■